Nr. 187. Kraków, Piątek 13 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 14 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Hiszpanie odparli atak Kabylów bez strat.

= Jak się bawi redaktor „Nowin" w Zakopanem.

= **Wyprawa po skarb zbójnicki.**

= **Kreciowy hucuł.**

= **Zamordowanie chłopa.**

Wszechpolska robota.

Mało p. Głąbińskiemu jednego orderu, jaki dostał przy sposobności jubileuszu cesarskiego. Więc zasługuje się na drugie odznaczenie, a może spłaca dług wdzięczności wobec rządu za wybór wszechpolskiego hr. Skarbka w Samborze-Gródku przy pomocy c. k. starostów i komisarzy? A może zarabia ministerstwo dla siebie, a dyrekturę poczt dla bar. Battaglji i awanse dla innych c. k. wszechpolaków? — Najprawdopodobniej chodzi o wszystko razem.

Dość, że p. Głąbiński, prezes Koła polskiego, bez nijakiego upoważnienia, a wbrew uchwałom prezydjum Koła polskiego, za pozwoleniem czy też poleceniem prezydenta ministrów bar. Bienertha i ministra Bilińskiego, oraz prezesa nacjonalistów niemieckich dra Sylwestra, do którego też jeździł osobiście aż do Salcburga, sprasza naradę parlamentarną na 17 bm. w Wiedniu.

On — p. Głąbiński — nazywa to „ratowaniem parlamentu". W rzeczywistości jest to okazywaniem antysłowiańskiemu ministerstwu teraźniejszemu wszechpolskiej służbistości. P. Głąbiński wie bardzo dobrze, że z tej jego roboty nic nie będzie i być nie może, skoro organy półurzędowe z góry wykluczają zmianę teraźniejszego systemu rządowego, a co napewne p. Bienerth p. Głąbińskiemu na naradzie przed rozesłaniem zaproszeń na 17 bm. obwieścił.

Bez zmiany teraźniejszego systemu rządowego nie może być mowy o zmianie stosunków w Radzie państwa. Niewczesnym żartem trzeba nazwać przypuszczenie, iżby stronnictwa zjednoczone w Unji słowiańskiej, iżby wogóle narody słowiańskie pozwoliły posłom na tolerowanie rządu, popieranego przez Wolfów, Malików itp. Prusaków. Takiego parlamentu, któryby znosił taki rząd, nikt chcieć nie może, oprócz wszechniemiecko-wszechpolskiej spółki.

Albo rząd, albo parlament musi ustąpić. *Fremdenblatt* pisze, że rząd nie ustąpi. To się równa obwieszczeniu, że Rada państwa będzie rozwiązana. Gdyż parlament nie może ustąpić, pod grozą utraty wszelkiego znaczenia i wpływu. Wolno rządowi rozwiązać Radę państwa, ale brak mu mocy do zmuszenia parlamentu do okrycia się niesławą lokajstwa czy tchórzostwa, niekonsekwencji itp. Lud chce parlamentu, ale prawdziwego t. j. mającego moc do skutecznej pracy prawodawczej i kontrolującej.

Zabawy poselskiej, tańczącej według dyktanda ministerjalnego, lud nietylko nie chce, ale przeciwnie, pragnie, aby mu takiego widowiska oszczędzono.

Powiadają wszechniemcy, a za nimi *Fremdenblatt* p. Bienerhta-Bilińskiego powtarza, że zmiany systemu rządowego być nie może. Na to stronnictwa Unji słowiańskiej muszą odpowiedzieć: to my tego nie zniesiemy, gdyżby nas wyborcy potępili. Dość już tych szopek. Walka aż do skutku. Pokaże się, czy może w Austrji rządzić ministerstwo przeciw woli olbrzymiej większości ludów słowiańskich.

Konferencja z 17 bm. musi dać odpowiedź na to pytanie. Puste zagadywanie sprawy do niczego nie doprowadzi.

Kochajmy rząd wiedeński!

(Wszechpolsko-wszechniemieckie braterstwo wobec cyfr budżetu).

VII.

Wiedeń, 11 sierpnia.

Ministerstwo robót publicznych.

(B.). „Górą braterstwo broni z Niemcami. Precz z opozycją. Słuszna, że na trzynastu ministrów jest dziewięciu Niemców. Rząd **taki** popierać, jest patrjotycznym obowiązkiem każdego prawego Galicjanina".

Dla oświetlenia tego najwyższego nakazu polityki wszechpolskiej, zaglądniemy dziś do ministerstwa robót publicznych. Teka ta spreparowana na życzenie p. Gessmana dopiero od niedawna, spotrzebuje w bieżącym roku łącznie 89,460.754 koron.

Prócz pomniejszych działów, jak sprawy patentowe itp., ministerstwo to poświęcone jest głównie sprawom przemysłu rękodzielniczego, budowli publicznych i górnictwa. Pod tymi też względami wypada rozpatrzyć się w preliminarzu.

Pominąwszy centralny zakład popierania przemysłu, przejść można odrazu do zestawienia wydatków na cele wykształcenia przemysłowego.

W tej mierze godzi się zanotować.

Na państwowe szkoły przemysłowe w etacie wydatków zwyczajnych otrzymają:

Czechy	. . .	3 341.030
Morawa	. . .	1,114.074
Tyrol (!)	. . .	573.221

Nędza Litmanowski

groźny zbójnik tatrzański z czasów Jana Kazimierza

obrazek sceniczny w 1 akcie przez Wojciecha Brzegę.

(Ciąg dalszy).

Gadeja: Przysełek na nie! (zaczyna)

»Na kralowej Hali złapali Wdowcyka[1])
Gdziezego złapali? W komórece cudzéj
Bé by se gazdowoł, kieby sie warowoł
Kieby swój opasik na stole nie niechoł.
Ale go zradziéła jedna staro ziena,
Co jego opasek na stole widziała.
W kumorze złapali, na dworze wiązali
I nocnu godzinu do Lewoce gnali.
Lewoccy panowie nad bramu kukali —
Prowadzom Wdowcyka pod karabinkami,
Kiego prowadzili bez to ciérne pole,
Matka za nim woło: „wróć się dźicie moje«!
Juz jo sie nie wrócem, bo jo zakowany
Ceko mie majsterek pod sibinickami,
Masteru, majsteru, nie ciahaj mie hore
Co jo sie odbierem od ojca maciere.
Jo sie nie odbiram na rok, ani dwa
Ale sie odbiram, ze nie przydem nigdal
Jake by to béło, synu ulubiony,
Cobyś sie nie wrócił do ojca maciere?
Tedy jo się tedy wrócem matko ku wom
Kie na nasem stole zakwitnie tulipon
Wto ze to stychowoł, wtoze to hyrowoł
By na nasém stole tulipon kwitowoł?

[1]) Oryginalna ballada góralska, spisana przez autora z ust starego górala z Kościelisk, Tomasza Gadeji Stopki.

(Jeszcze nie skończył, a zewsząd nadchodzą chłopi. **Nędza Litmanawski** odbija od gromady wzrostem i bogatem ubraniem).

SCENA IV.

Nędza Litmanowski: Zie! Kizto djasi! — Krzesny ojce, z telem haruzjom, z telemi śpiwaniami! Cy téż wy jakiego mątu kany nie kcecie narobić?

(**Gadeja** na widok **Harnasia** wstaje, prostuje zgarbione plecy i z dumą i uszanowaniem wyciąga rękę).

Gadeja: Witojcie harnasiu! Kwalaz Bogu coście przyśli. Jo juz od wiecora cekom wos. Przyśli hłopi wasi, przyniéśli wina, oscypków. Kondecek połknom wina i tak mie ozweseliło. Zabowioné sie. Ale wom powiem, co wom powiem — do rzecy mocie chłopów — grzecnyk towarzysów dobrakowaliście se.

Litmanowski: Coście ta usłyhowali, krzesny ojce?

Gadeja: E, ta nic ciokawego: wyście ta co lepseg? Ale se siądźce, siednicie se — boście sie dość musieli nałazić.

(**Litmanowski** posyła warty. — Chłopi odpinają torby, jedzą i grzeją się przy ogniu. Niektórzy wyciągają się na cetynie, na ziemi. — **Litmanowski** z **Gadeją** siadają).

Gadeja: Dyć jek tu przyloz ale ledwie. Juz moc roków trza nosić na grzybiecie to ciężko. Dołu to sie mi ta idzie, ba podgórze nogorzéj — zaroz sie ogień w piersiach robi i dek zatyko!

Litmanowski: Dyhawica?

Gadeja: Djabli jom wiedzom! — Ociec béł dyhawicny, ale ón krzypioł, mnie zaś na suho dre.

Litmanowski: Pono król wraca do Polski?

Gadeja: Dyć skróny tego przyleciołek ku wom!

Litmanowski: A jakoście sie zwiedzieli ka bedem?

Gadeja: Wojtek Gdowin tyrknom mi i pozbirołok se to do głowy, a kóniecnie kciołek być z wami.

SCENA V.

(Wchodzi z warty **Marysica** i prowadzi przed sobą **Dziewczę miejskie**).

Marysica: Kciałak jom pacnonć, bo co sie tu tłuce nocami po lesie, alek se pomyślała: moze to śpihuje?

Gadeja: Witoj Jano cycorzyty — ale sie nie pogniwoj Maryś! — cośta usłyhował Jano? Kaśta béł Jano?

(Śmieje się. — **Marysica** nie zwaca uwagi na **Gadeję**, ba zakurzuje fajkę od ognia. — **Gadeja** zwraca się do **Dziewczęcia**).

Gadeja: E, cemu ze ty krusyno dóma nie siedzis, dyj cie jesce wilki zjedzom, abo boginki odmieniom. Ba haj, porwią cie i cycały cie badom stwory.

Litmanowski: Janol bier sie dołu, a pozіór daj!

Marysica (wskazuje na **Dziewczę**): To mie mierzi!

Litmanowski: Niehaj to Jano — ja sam śnim budu gadać.

Gadeja (do **Dziewczęcia**): Po coześ ty tu przysło? Zje, cemuz ty dóma nie siedzis, przy ojcak?

C. d. n.

Austrja dolna .	528.924
Galicja. . .	642.056

W etacie wydatków nadzwyczajnych:

Austrja dolna .	755.906
Śląsk	425.000
Czechy . . .	398 150
Galicja . .	285.554

Na ogólne cele pomocy i poparcia spraw przemysłowych otrzyma:

Austrja dolna .	1,257.381
Czechy . . .	715.700
Galicja. . .	211.000

Razem na poparcie przemysłu dostaną:

Czechy . . .	4,454.880
Austrja dolna .	2,541.999
Morawy . . .	1,322.974
Galicja. . .	1,138.610

Dział budowli publicznych jest również wobec Czech gorzej zaopatrzony.

Cyfry 937.347 i 1,030.403 zawierające wydatki preliminowane dla Galicji a Czech, są tego dowodem.

Budowy drogowe dają zestawienie bardziej pocieszające na pierwszy rzut oka. Galicja wykazuje w preliminarzu wydatki w kwocie 4,075.735. Uciecha jednak pryśnie, jeżeli przypomnę, że kraj nasz jest największą prowincją mającą 78.500 km². Czechy (51.950 km²) dostaną . . K, 4,679.361 Tyrol (29.280 km²) . . . . . . K 3,583.751 Austrja dolna (19.820 km² . . . K 2,177.840 Pobrzeże (7.970 km²) . . . . . K 1,357.700

Pomyślniej przedstawia się udział Galicji li tylko w dziale budowli rzecznych. Naturalnie w pełnym stosunku swego obszaru. Wydatki zwyczajne wynosić będą w Galicji 990.130 koron, podczas w Austrji górnej (11.950 km²) wynoszą 854,041 koron. Lecz całość budżetu udowadnia na każdym kroku takie upośledzenie kraju naszego, że jeśli w jednej pozycji choćby cyfra wygląda jako tako przyzwoicie, jużby się chciało śpiewać hosanna.

Z górnictwem o ile na jego rozwój wpływa państwa, rozprawić się można w kilku słowach.

Mamy jedno starostwo górnicze w Krakowie bez porównania słabiej obsadzone aniżeli np. praskie; Zakładu górniczego naukowego niema dotychczas ani jednego i młodzież nasza wciąż jeszcze musi wędrować do Leoben, albo do Przybramu, aby tam znaleść potrzebne wykształcenie. Posłowie nasi podają od czasu do czasu wnioski, aby rząd zechciał założyć podobną szkołę w kraju. Rząd wnioski każe drukować, jako dodatek do protokołów stenograficznych i na tem się zamyka sprawa nauki górnictwa polskiego.

Walka o szkoły słowiańskie.

O szkołę czeską w Wiedniu.

Stowarzyszenie szkolne czeskie w Wiedniu »Komensky« wniosło do Rady szkolnej okręgowej podanie o założenie czeskiej szkoły ludowej prywatnej w VII okręgu Wiednia (Meidling). Niemieccy szowiniści rozesłali pomiędzy rzemieślników i drobnych kupców czeskich agitatorów, rozgłaszających, że rodzice, którzyby posyłali dzieci do tej szkoły, będą pozbawieni prawa przynależności do gminy miasta Wiednia. Niemiecki »Volksrat für Wien und Nieder-Oesterreich« wystosował memorjał do Rady szkolnej okręgowej, w którym pisze, że zakładanie czeskich szkół w Wiedniu nie wypływa z praktycznej potrzeby, lecz tylko z agitacji politycznej, mające na celu zakłócić spokój stolicy, poruszyć namiętności, a Niemców zepchnąć na stanowisko obronne. Zwraca się więc »Volksrat« z wezwaniem do Rady szkolnej okręgowej o poczynienie odpowiednich kroków u Rady szkolnej krajowej, żeby nie pozwolić na czeską szkołę ludową w Meidlingu »ze względu na zachowanie pokoju narodowego«. Zbiera się też w Meidlingu podpisy przeciw czeskiej szkole.

Czesi wiedeńscy będą musieli przebić się znowu przez cały tok instancyj, podobnie, jak to było przy zakładaniu pierwszej wiedeńskiej szkoły »Komenskiego«. A może to trwać kilka lat.

O szkołę słowieńską w Tryeście.

W Tryeście odbył się wielki wiec Słowieńców z powodu sprawy szkolnej. Prezydujący, ks. Krek, stwierdził, że biorą udział w zgromadzeniu razem z tymi, którzy już przed pięciu laty podpisywali prośbę o założenie w Tryeście słowieńskiej szkoły ludowej. Dzieci ich wyszły już z lat szkolnych, a szkoły jeszcze niema. Statystyka stwierdziła, że w ciągu ostatnich pięciu lat ludność słowieńska w Tryeście wzrosła znacznie, a uświadomienie narodowe rozszerzyło się wśród niej tak, że ilość dzieci, gotowych do zapisu do słowieńskiej szkoły, powiększyła się dwadzieścia razy — ale panujące w mieście stronnictwo włoskie twierdzi ciągle, że szkoła słowieńska niepotrzebna.

Referent wiecowy, poseł dr Rybar zwrócił między innemi uwagę na jeden fakt. Opór gminy można bez naruszania autonomji miejskiej obejść w ten sposób, żeby założyć dla Słowieńców szkołę ludową z funduszów państwowych, jako szkołę rządową. Projekt taki istnieje już oddawna, ale rząd — nie ma pieniędzy (!) podczas gdy nie brak ich rządowi na zakładanie włoskich szkół w Albanji, które rozwijają się świetnie z korzyścią dla handlu włoskiego — wypierającego z Albanji coraz skuteczniej handel austrjacki.

Posłowie słowieńscy zdołali osiągnąć tylko tyle, że rząd przyjął na siebie płacę pięciu nauczycieli prywatnej szkoły słowieńskiej na przedmieściu św. Jakóba, gdzie zmieści się zaledwie dziesiąta część dziatwy słowieńskiej z Tryestu.

Dla niemieckich dzieci istnieje jednak w Tryeście już dawno rządowa niemiecka szkoła ludowa.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Z życia krakowskiego.

Telegramy od wycieczki czeskiej. Radca ces. p. August Porębski, prezes Stow. kupców i młodzieży handlowej, otrzymał ze Szczakowy od wycieczki czeskiej następujący telegram: „Tobie, czcigodny Panie i całemu stanowi kupieckiemu przesyłamy za serdeczne i braterskie przyjęcie z głębi serca pochodzące podziękowanie i mamy nadzieję, że miłość braterska i przyjaźń nie ograniczy się na pole idealne, ale przyjmie kształty realne w dziedzinie handlu i przemysłu, dla dobra obu bratnich narodów. *Rzivnacz*

Od gości czeskich ponadto otrzymała dyrekcja teatru lwowskiego następujący telegram: „Szczakowa 11 sierpnia 1909. Głęboko wzruszeni wspaniałem przedstawieniem narodowego utworu przesyłamy Panom i całej drużynie teatralnej serdeczne podziękowanie. Cześć Wam i sława! *Dr Karol Grosz.*

Zjazd do kopalni soli w Wieliczce. Zarząd salinarny wielicki komunikuje: Dnia 18 bm. w dzień urodzin cesarskich będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetlona. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem arcyksięcia Rudolfa o godzinie 1·15 popołudniu. Wstęp do kopalni kosztuje 5 koron od osoby, z użyciem windy parowej 6 koron. Bilety wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym. Pociągi odchodzą z Krakowa do Wieliczki o godzinie 12·25 (nadzwyczajny) i 1·30 popołudniu, zaś z Wieliczki do Krakowa z powrotem o godzinie 5·45, 7·00 (nadzwyczajny), 8·45 i 10·05 wieczorem. Czysty dochód przeznacza się na cele Towarzystwa funduszu wsparć dla wdów i sierót po c. k. urzędnikach salinarnych w Galicyi i Bukowinie.

Z teatru ludowego. Otwarcie teatru nastąpi w niedzielę d. 16 sierpnia. Odegranym będzie efektowny dramat p. t. „Polka i Rosjanka czyli dwie matki“. Sztuka ta była grywaną z wielkiem powodzeniem w Starym Teatrze za dyrekcji Stanisława Koźmiana. Udział wniej wezmą prawie wszyscy artyści. W poniedziałek „Odgrzewana miłość“, komedja w 5 aktach, napisana przez Żegotę-Krzywdzica, a osnuta na tle stosunków polsko-rosyjskich w Królestwie. Najbliższą nowością muzyczną będzie opera K. Karpińskiego p. t. „Bojomir i Wanda“ czyli „Zamek na Czorsztynie“. W operze tej zaprezentują się nowo-angażowani śpiewacy i śpiewaczki. Personal artystyczny teatru ludowego stanowią następujące panie i panowie: Felice Marja ze Lwowa, Haget Eugenja ze Lwowa, Sawicka Jadwiga ze Lwowa, Sachs Wanda ze Lwowa, Sachs Adela ze Lwowa, Radlińska Janina z Warszawy, Górowska Zofia ze Lwowa, Gawlikowska Leonja, Gajewska Petronela, Halnicka Lina, Winiewska Lena, Kolman Aniela, Zamiłło Marja, Grabowska Marja, Strumiłło Helena z Warszawy, Czerniakówna Maryla, Belke Robert, Byliński Stanisław, Bogdanowicz Edmund ze Lwowa, Doniewski Leon ze Lwowa, Warzyński Józef ze Lwowa, Janicki Stanisław z Warszawy, Galiński Ignacy z Warszawy, Helleński Władysław, Jejde Juljusz, Modzelewski Sranisław, Poleński Adolf, Rygier Jerzy, Strzałkowski Edmund, Szkudelski Jan, Sydorski Feliks, Torski Stefan, Wróblewski Tomasz.

Awangarda hakaty. Na Kazimierzu, przy ul. Mostowej w domu pod l. 12 znajduje się reprezentacja browaru tenczyńskiego. Wobec tego jest rzeczą, że Tenczynek położony jest niedaleko Krakowa, leży więc na ziemi czysto polskiej. Każdy tedy sądzi, że właściciele browaru będą używali wszędzie polskiego języka i nie będą prowokować naszych uczuć narodowościowych. Tymczasem z reprezentacji browaru tenczyńskiego przy ul. Mostowej rozsyłane są flaszki piwa z następującym niemieckim napisem: „Tenczyneker-Krakau-Bierniederlage“. Wobec tego faktu, amatorzy tenczyńskiego piwa powinni rozpocząć stanowczo bojkot tegoż i nie dopuścić do tego, by dziś, w chwili gwałtownej walki narodowościowej z Niemcami, awangarda hakaty, osiadła na polskiej ziemi i tuczyła się naszą krwawicą.

Niewygody na ulicy „Wygoda“. Z miasta piszą nam: Na pierwszy rzut oka można przypuszczać, że ulica Wygoda, mała wprawdzie i spokojna, bo wolna od dorożek i tramwajów, jest prawdziwie wygodna dla przechodzących. Ale prawdopodobnie w nagrodę za to, że nie potrzebuje znosić większego hałasu i ruchu, jest zupełnie wydziedziczoną z praw opieki ze strony Magistratu, jakie innym szczęśliwym ulicom przysługują. Przechodząc nią, doznaje się formalnie silnego zawrotu głowy od upajającej woni, wydobywającej się z kup błota i śmieci, wiecznie leżących spokojnie i rozmaitych odpadków ludzkich, które trotuar tejże upiększają. Nieszczęśliwa ulica zdala od centrum miasta, bo aż za Rudawą leżąca, pogrążona jest w grubej warstwie gnoju i daremnie marzy o tem, że lada dzień przyjdzie ktoś, tknięty litością, z łopatą i taczkami i przebudzi ją do lepszego stanu, obawiając się bardzo o to, by nie stała się powodem cholery lub innej zaraźliwej choroby, przedewszystkiem dla dzieci szkolnych, które nie przewidując żadnego dla siebie niebezpieczeństwa, spokojnie tędy przechodzą. Mam zatem niezłomną nadzieję, że w krótkim czasie nazwa ulicy "Wygoda“ nie będzie tylko martwą literą, ale stanie się rzeczywiście "Wygodą“ tak dla mieszkańców tej ulicy, jakoteż dla dziatwy, która największej może na tych niewygodach ucierpieć.

Mieszkaniec „Wygody“.

Chodnik na ul. Długiej. Dochodzą nas skargi na brak chodnika przy ul. Długiej na przestrzeni między ul. Pędzichów a Szlak. Po jednej stronie tej części ul. Długiej znajduje się jeszcze jaki taki chodnik, po którym można przejść swobodnie. Natomiast po drugiej stronie jest chodnik, który przypomina bruki prowincjonalnych miasteczek w rodzaju Żabna lub Dąbrowy. A przecież w tej części ul. Długiej położone są wspaniałe 2 i 3 piętrowe domy, będące ozdobą Krakowa. Sądzimy, że magistrat, który — przyznać mu to należy — stara się w ostatnich czasach o porządek i przyzwoity wygląd miasta, zaspokoi żądania mieszkańców ul. Długiej i sprawi chodnik odpowiadający kulturze i wielkości stołecznego Krakowa.

Mieszkania służby pogotowia ratunkowego, wyznaczone przez p. Nowotnego w gmachu strażnicy pożarnej urągają wszelkim pojęciom już nie hygieny, bo o tej w stosunku do służby w Galicji długo nie może być mowy, ale przyzwoitości. W głębokiej piwnicy, z której zaledwie na świat boży wystają okienka, mieszczą się mieszkania sanitarjuszy. Słońce tam nigdy nie dochodzi, więc rozpanoszyła się wilgoć niesłychana i to tak dalece, że woda po ścianach cieknie. Wyjaśnić przytem należy, że są to prowizoryczne mieszkania sanitarjuszy, że ci używają ich tylko w czasie pełnienia służby na stacji ratunkowej. obok tych mieszkań dawanych przez miasto mają swoje prywatne pomieszkania. Niestety taki jest rozkład godzin służbowych sanitarjuszy, że przez 48 godzin pełnią oni swoją uciążliwą pracę, po których to godzinach mają wolnego 24 godziny, które przepędza-

ją w prywatnych mieszkaniach. Jak jednak z ilości godzin służbowych widać, większą część roku przepędzają źle płatni sanitarjusze w norze wilgotnej ofiarowanej im przez p. Nowotnego. Od prezydjum Krakowa, które niewątpliwie powinno mieć i sądzimy, że ma jakąś władzę nad naczelnictwem straży pożarnej, żądamy zajęcia się tą sprawą, zbadania jej i zarządzenia co należy. Niektórzy bowiem upatrują w tych mieszkaniach, ofiarowanych służ ie pogotowia przez p. Nowotnego dalszy ciąg szykan, jakiemi p. Nowotny przed niedawnymi czasy prześladował tak pożyteczną i zasłużoną dla Krakowa i okolicy instytucję, jaką jest Towarzystwo ratunkowe.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

Czwartek: „Madame Butterfly", opera w 3 aktach Puccini'ego.

Piątek: „Manewry jesienne" operetka w 3 aktach Imre Kalmana.

Sobota: „Rozwódka" operetka w 3 aktach Leona Falla.

Niedziela: ostat. przedst. popołudniowe o 3½ po cenach zniżonych „Halka, opera narodowa, ost. wyst. Ireny Sołłohub.

Niedziela: wieczorem „Manewry jesienne", operetka w 3 aktach. Pożegnalne to przedstawienie rozpocznie się o godz. 7½.

Podgórze.

Nieprzyjemności początkowej praktyki. 16-letni Józef Kulka z Ludwinowa nie chcąc być ciężarem rodziców, rozpoczął sam pracować na chleb powszedni i wstąpił w tych dniach do praktyki na... kieszonkowego operatora Ponieważ zas początek wszelkiego dzieła jest ciężki — więc i to przedsięwzięcie nie oszczędziło Kulce przykrych przejść. Wczoraj próbując swych młodych sił, wyjął on włościaninowi Wójcikowi z wewnętrznej kieszeni 22 koron.

Ponieważ jednak z powodu braku praktyki, by nabrać pewności ręki, operacja nie była „nieczuła", więc poszkodowany zauważył tandeciarską „robotę" i zdołał dość wcześnie przychwycić młodego „medyka". Niewiadomo teraz, czy pierwsza nieudała próba, która zawiodła Kulkę na policję, zniechęci go do dalszego kontynuowania niebezpiecznego fachu, czy też go zmusi rozpocząć gruntownie praktykę „da capo?..."

Pobożny. Wielokrotnie karała już policja 17-letniego Henryka Hermana za nieskromną ciekawość przeszukiwania cudzych kieszeni. Chcąc zdaje się w modlitwie znaleść siły do poskromienia tej złej namiętności, poszedł Herman wczoraj do kościoła na mszę. Ale i tam w poświęconem miejscu nie dały mu spokoju pokusy „złego" i uległ im, bo młoda jego ręka sięgnęła do kieszeni zatopionej w modlitwie p. Schmidowiczowej. I byłaby pobożna niewiasta nie zauważyła niecnych zamiarów „wścibskiego" urwisza, gdyby nie inni pobożni, którzy spostrzegłszy rychło jego grzeszne intencje, oddali go wprost z kościoła policji na pokutę.

Spartańska sprawiedliwość. Małoletni Karol Chrześciowski recte Kapciuta, który przed niedawnym czasem wpadł w ręce p. Iglckiego na ulicy Mostowej podczas „operacji" — oskarżony o usiłowaną kradzież 5 koron przez prokuratorję, został wczoraj na rozprawie trybunału sądowego w Podgórzu skazany na 5(!) lat więzienia.

Chrześciowski był już raz karany za kradzież 7-dmioma miesiącami aresztu, a ponieważ to nie odniosło pożądanego skutku, wymierzyła mu teraz sprawiedliwość tak ciężką karę za stosunkowo małe przewinienie.

Tajemniczy topielec. Wielkiej wrzawy w Podgórzu narobiło wczoraj doniesienie „Nowin", które podały alarmujące wieści o morderstwie, które miano popełnić nad ranem 11 bm. nad Wisłą koło mostu kolejowego. Okazało się, że wieści te wylęgły się przeważnie w fantazji reportera „Nowin", lub, że opierają się na bardzo mglistych przypuszczeniach.

Cała sprawa przedstawia się następująco:

Rano o godzinie 5-tej donieśli na ekspozyturę policji dwaj rybacy, Tadeusz Rubiś i Jan Sender z Wolnicy, że naprzeciw targowicy bydlęcej znaleźli między galarami trupa mężczyzny w średnim wieku.

Zwłoki te wyciągnęli oni z wody i złożyli na brzegu Wisły, mniemając, że to są zwłoki topielca. Na miejsce udał się natychmiast nadkomisarz policji p. Krzyżanowski, wezwano lekarza miejskiego p. Smoragiewicza, który rozpoznał na razie jedną ranę nad lewem okiem. Trupa w którym sierżant policji rozpoznał 39-letniego Władysława Szczurowskiego z Wadowic, przewieziono do kostnicy. Wdrożone natychmiast śledztwo, niewiele dotychczas wykazało.

Wieczór przed wypadkiem przebywał zmarły według zeznań świadków parę chwil w szynku Habra, a następnie siedział w kawiarni Oleszki przy ul. Kalwaryjskiej dłuższy czas ze znajomym stelmachem z Igłowic, który już był dobrze pijany. Obaj zjedli oni tam po porcji flaków i wypili po trzy filiżanki czarnej kawy. Około 9 godziny obaj w najlepszej zgodzie kawiarnię opuścili. Szczurowski był potem jeszcze u jednej znajomej skąd wyszedł o godzinie 10-tej. Odtąd ślad jego ginie i mimo energicznych usiłowań, nic dowiedzieć się nie można, gdzie zmarły od tej chwili się obracał i to też nadaje jego śmierci alarmującą tajemniczość. Przy trupie znaleziono notatnik, kalendarzyk i 50 halerzy w gotówce, co stanowczo sprzeciwia się pogłosce, że Szczurowskiego zamordowano dla rabunku. Jego curriculum vitae też nie wiele mówi. Jako żandarm przed 15 laty siedział on w więzieniu garnizonowem za zaniedbywanie służby przez alkohol. Wyrzucony ze służby, przybył on do Podgórza i został przyjęty na djurnistę do starostwa, otrzymał nawet na tę posadę dekret.

Ale i stąd wnet go wyproszono i dekret odebrano za krnąbrne zachowanie się względem przełożonych i ciągłe kłótnie z nimi. Zostawszy bez chleba, trudnił się były żandarm pokątną pisarką. Władał dobrze niemczyzną i w tym fachu zjednał sobie w Podgórzu prawdziwą sławę, jako tani a niezawodny adwokat. To zajęcie zaznajomiło go ze wszystkimi, od kupców pomniejszych do obywateli ludwinowskich; ponieważ zaś Szczurowski był uczynnym, więc go powszechnie lubiano.

Upada też podejrzenie „Nowin", że go zamordowali rzezimieszcy z Ludwinowa, bo sam nadkomisarz p. Krzyżanowski przekonał się, że zmarły cieszył się w Ludwinowie jak najlepszą opinją i był uważany „za swego". Pieniędzy on też nigdy przy sobie nie miał, bo co zarobił, to przepił. Z jego prywatnego życia wiadomo, że od 12 lat z żoną nie żył i że ona przed dwoma laty uzyskała sądowy rozwód. Żona żyje i prowadzi gospodarstwo w Wieliczce i w tym względzie nie ma policja najmniejszych podejrzeń. Przez czas słomianego wdowieństwa żył Szczurowski z inną kobietą.

Jest jedno podejrzenie, że Szczurowski padł ofiarą zemsty jakiejś partji, która przez niego przegrała proces. Dlatego policja będzie badać akta wszystkich spraw, jakie on prowadził w sądzie i to może rzuci na sprawę jakie lepsze światło. Wiadomo też, ze zmarły miał niedawno zatarg z chłopami z Bierzanowa, którzy go po pijanemu obili; mieli mu oni dać dość wysokie odszkodowanie (200 K), ale tej propozycji nie przyjął i sprawę oddał do sądu, który mu przyznał rację i napastników ukarał. Wogóle podejrzenia względem zamordowania Szczurowskiego dotychczas nie mają żadnej podstawy.

Sekcja zwłok odbyła się wczoraj o g. 6 po południu w kostnicy. Stwierdzono 3 rany na głowie. Ranę na górnej wardze, z tyłu głowy i nad lewem okiem. Ostatnia jest długa na 3 cm. i ma wargi tępe, więc cios nie był zadany nożem, po którym wargi rany są ostre i równe. Rany mogły powstać od pobicia, albo od potłuczenia, w chwili, gdy zmarły wpadł do wody. Przemawiają więc tak za zabójstwem jak za samobójstwem. Kierownictwo śledztwa objął sam nadkomisarz p. Krzyżanowski i może już najbliższe dni wyświetlą podłoże sprawy.

Zatarg o Kretę.

Porta wobec noty greckiej.

Konstantynopol. Rada ministerjalna obradowała wczoraj nad grecką notą. Według oświadczenia jednego z ministrów Rada znalazła notę dosyć zadowalającą i postanowiła tureckiego posła w Atenach **nie odwoływać** a rządowi greckiemu dziś przedstawić nową notę, w której prawdopodobnie zażąda dalszych wyjaśnień.

Konstantynopol. Jak słychać, niektórzy członkowie tureckiego gabinetu oświadczają, że odpowiedź greckiego prezydenta ministrów jest zadowalająca. Koła dyplomatyczne oświadczają, że odpowiedź jest zręcznie ułożoną i odwołanie tureckiego posła w Atenach uważane jest jako nieprawdopodobne.

Sądzą, że sprawa znajduje się na drodze do uregulowania.

Oficerzy greccy na Krecie.

Konstantynopol. Według oświadczenia Porty grecki prezydent ministrów zapewnił tureckiego posła, że w Turcji nie przebywa żaden oficer grecki, któryby należał do armji greckiej. Dalej oświadczył prezydent ministrów, że polecił konsulatowi greckiemu w Macedonji, aby wykonywały swoje funkcje i lojalnie utrzymywały stosunki z władzami tureckiemi. Co się tyczy greckich oficerów na Krecie, powtórzył Raller swoje dawne oświadczenie.

Rząd kreteński ustępuje.

Kanea. (Agencja ateńska). Rząd kreteński gotów jest w zasadzie dać mocarstwom w kwestji wywieszonej na twierdzy flagi zadośćuczynienie, ze względu na wewnętrzne trudności jest jednakowoż pożądanem, by rządowi przyznać pewną zwłokę.

Zwycięstwo Hiszpanów.

Madryt. Z Penon donoszą: Koło godziny 1 rano zmusiły baterje hiszpańskie nieprzyjaciela do zaprzestania ognia. Nieprzyjaciel, mając wielu zabitych i rannych, cofnął się. Hiszpanie nie ponieśli żadnych strat. O świcie nieprzyjaciel podjął ogień karabinowy i zwrócił swe strzały na najsłabsze punkta, znane mu dobrze.

Berlin. Nieprzyjaciel zaatakował wczoraj konwój przyczem jednakże stracił 6 zabitych i kilku rannych.

Alhucemas. Marokańczycy ostrzeliwali dalej miasto, którego załoga odpowiadała ogniem karabinowym i działowym. Marokańczycy ponieśli straty. Hiszpanie nie mają strat.

Agitacja duchownych wśród Kabylów.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Paszalud, że duchowni rozwijają żywą czynność i wzywają szczepy do zaniechania waśni i do złączenia się w walce przeciw nieprzyjacielowi, gdyż „godzina czynu" zbliża się. Ogólne uzbrojenie szczepu Kabul jest w toku.

Strejk powszechny w Szwecji.

Sztokholm. W całym kraju panuje spokój zupełny. Wszystkie dzienniki wychodzą, chociaż w zmniejszonym formacie. Kolej mi jska wszędzie kursuje. Na ulicach Sztokholmu panuje ruch. Liczba kursujących parowców i barek wzrasta. Policja jak i wojsko dbają o bezpieczeństwo publiczności.

W Sztokholmie wszystkie sklepy są otwarte. Dowóz środków żywności dokonuje się bez przeszkody. Gazownia i zakłady elektryczne funkcjonują normalnie.

Ruch wodociągów i czyszczenia miasta nie zostały strejkiem dotknięte. Wystawa taksamo jak i cyrk i teatr są dobrze odwiedzane. Giełda jest spokojna, także czynność banków zupełnie normalna. Robotnicy zachowują wzorowy porządek.

TELEGRAMY

„Gazety Powszechnej".

Strzały rosyjskie straży pogranicznej do balonu.

Wrocław. »Schlesische Zeitung« donosi z Katowic: Dzisiaj o godz. 5 rano **niemiecki balon** z czterema podróżnymi gdy przejeżdżał granicę **był silnie ostrzeliwany przez rosyjskich żołnierzy granicznych** i musiał wylądować. Trzech podróżnych miało być zabitych, jeden ciężko ranny.

Lutol. (Górny Śląsk). Według twierdzenia komisarjatu granicznego niemiecki balon Towarzystwa żeglugi przejechał granicę koło Miłowic gdzie wylądował. Podróżni zostali przez straż graniczną przytrzymani i po rewizji paszportów puszczeni na wolność. Wiadomość, ze podróżni zginęli od strzałów lub odnieśli zranienia jest nieprawdziwą.

Powitanie króla Edwarda przez cesarza.

Marienbad. Król Edward otrzymał następujący telegram od cesarza Franciszka Józefa:

Do J. M. króla Wielkiej Brytanji i Irlandji i cesarza Indji w Marienbadzie:

Z okazji Twego przybycia do Marienbadu witam Cię najserdeczniej i przesyłam Ci w dawnej przyjaźni moje najlepsze życzenia dla pomyślności Twojej kuracji. Franciszek Józef.

Król Edward odpowiedział następującym telegramem:

Do J. Ces. Mości w Zdroju Ischl:

Jestem do głębi wzruszony Twoją serdeczną depeszą. Właśnie szczęśliwie przybyłem i cieszę się bardzo, że mogę znowu bawić w Twoim pięknym kraju. Spodziewam się, że we wszystkiem powodzi Ci się jak najlepiej. Edward Rex.

Marienbad. Król Edward przybył tu wczoraj o godzinie trzy na szóstą popołudniu automobilem z Chebu.

Dymisja pruskiego ministra wojny.

Berlin. Jenerał konnicy von Einem na własną prośbę zwolniony został ze stanowiska ministra wojny i otrzymał zastępstwo będącego na urlopie komendanta VII korpusu armji.

Śledztwo o napady na Serbów.

Salonika. W sprawie ostatnich zajść nad granicą, a mianowicie zabicia granicznej straży serbskiej przez żołnierzy tureckich, rozpoczęte zostało śledztwo. Ze strony Serbji zagrożono najostrzejszemi zarządzeniami.

Rosja wobec nowego rządu w Persji.

Petersburg. »Nowoje Wremia« ogłasza napółurzędowy interwiew, według którego Rosja sprzeciwiłaby się stanowczo ewentualnemu odesłaniu rosyjskich oficerów i instruktorów, jednakże rząd perski dotychczas nie objawił takiego zamiaru. Persja ma wiele do zawdzięczenia (?) rosyjskim oficerom. Pozostanie rosyjskich oficerów w Persji jest dla Rosji rzeczą ważną. Były szach prawdopodobnie dnia 17 sigrpnia opuści Teheran. Położenie w Teheranie jest lepszem, jednakże położenie na prowincji budzi obawy, gdyż wszystko ogarnęła tam anarchja.

Wojska rosyjskie zbliżają się ku Teheranowi.

Petersburg. Według doniesienia „Ruskoje Słowo", rosyjskie wojska z Karwinu, pomaszerowały 14 wiorst ku Teheranowi. Zarządzenie to motywowane jest epidemją tyfusu, panującą w Karwinie. Eudżumen protestuje u rosyjskiego i angielskiego poselstwa przeciwko temu, gdyż krok ten zmniejsza możność dalszego uspokojenia ludu.

Z Turcji.

Konstantynopol. Izba ukończyła dyskusję budżetową.

Konstantynopol. Biuro prasowe wzywa dzienniki, aby działały w duchu pojednania rozmaitych ras

Orville Wright.

Londyn. Przedwczoraj wsiadł w Nowym Jorku na okręt, słynny żeglarz powietrzny, Amerykanin Orville Wright. Przed odjazdem udzielił dziennikarzom następujących informacji o swoim areoplanie: Wright powiedział, że udoskonalił obecnie swą maszynę do latania do tego stopnia, że może ona mieć zapas benzyny na 24-godzinną podróż. Po zatrzymaniu się w Londynie dla oglądnięcia tamtejszych aeroplanów, udaje się Wright do Berlina, gdzie ma zademonstrować swój aparat.

Dziennikarzom oświadczył, że obecnie jego maszyna do latania może obecnie przebyć 1000 mil angielskich w 25 godzinach, a wówczas będzie można jej użyć do przewożenia powietrzem poczty.

Lot Blériota poprzez kanał La Manche — powiedział aeronauta — jest początkiem wielkich rekordów, o jakich usłyszymy w najbliższych 12-tu miesiącach.

Obawa przed podziałem Chin.

Szanghai. Dotychczas ludność chińska spokojnie przyjmuje zachowanie się Japonji w sprawie budowy kolcji Antung-Mukden. Prasa chińska milczy, tylko oficjalny dziennik »Sinwenpao« okazuje wielkie przygnębienie i obawę, że inne mocarstwa mogą pójść śladem Japonji, co oznaczałoby podział Chin. Dziennik daje radę Japonji, by zastanowiła się jeszcze i dość wcześnie, gdyż następstwa jej czynu nie odpowiadałyby także interesom Japonji.

Jak bawi się redaktor „Nowin" na wakacjach?

„Naprzód" przedwczorajszy donosi o ubliżającem stanowi dziennikarskiem zachowaniu się p. Szczepańskiego, redaktora „Nowin", bawiącego obecnie w Zakopanem na wakacjach.

„W sobotę po południn, (t. j. 7-go b. m.) — pisze „Naprzód" — zdarzyło się tu w znanej restauracji Płonki niezwykłe zajście. Pewien gość w binoklach, zniecierpliwiony tem, że kelner nie stawił mu się na zawołanie, lecz wprzód podszedł do innych gości, których go wcześniej wezwali, zaczął mu w ordynarny sposób wymyślać ostatniemi obelgami. Kelner spokojnie odpowiedział mu:

— Niech się pan uspokoi! I ja jestem człowiekiem, jak każdy inny.

— Milcz chamie! — wrzasnął ów gość i wymierzył kelnerowi dwa policzki.

W mgnieniu oka zawrzała cała sala oburzeniem na tę brutalność.

— Nie wolno bić! — krzyczała publiczność i na owego gościa zaczęły się gęsto sypać talerze i szklanki, rozbijając się o jego głowę. Przytem ów brutalny gość został kilkakrotnie wypoliczkowany, tak, że mu binokle spadły. Ratował się tedy ucieczką, ale za chwilę powrócił w towarzystwie agenta policyjnego, który zaczął się świadków zajścia wypytywać o nazwiska. — W czasie tego gość ów chwycił któregoś kelnera za kark i jął go bić. Wtedy agent policyjny wziął brutala za kołnierz i wyprowadził go za drzwi".

Okazało się następnie po zaprowadzeniu aresztowanego na policję, że tym szastającym się panem był p. Szczepański, red. „Nowin". Zachowanie się pana „redaktora" wobec kelnera, który jest przecie człowiekiem, a równie dobrym, a może i lepszym od p. „redaktora", wywołało powszechne oburzenie.

Krociowy Hucuł.

W Worochcie (wschodnia Galicja) zmarł przed kilku dniami stary Hucuł, Dmytro Moczerniak, liczący 80 lat życia, bogacz nad bogacze, właściciel wielu pastwisk, łąk barwnych i szumiących lasów.

Na połoninach okolicznych wypasały się setki jego owiec i bydła, których liczby właściwej sam gazda nie znał i nieby był się umiał doliczyć.

Majątek zmarłego Moczerniaka oceniają na krocie tysięcy. Ile wynosił jego majątek, trudno właściwie oznaczyć, ś. p. Moczerniak bowiem sam jego wartości nie znał, gotówkę zaś, jaką posiadał po kasach i bankach w Delatynie, Nadwórnie, Stanisławowie i Kołomyji, w czasie pogłosek o grożącej wojnie z Serbją wycofał i zapewne chłopskim zwyczajem zakopał.

Zmarły gazda był analfabetą, miał jednak rozgarnienie chłopskie i gospodarski rozsądek, które wystarczały mu do administrowania ogromnym stosunkowo majątkiem.

Pomimo dostatków żył niezmiernie skromnie i oszczędnie, kulešzą i mlekiem, był jednak niezwykle gościnnym i z chwilą, kiedy na progu jego pojawił się gość, otwierały się na przyjęcie jego bogate komory i dobrze zaopatrzone piwnice i stary Hucuł pił wówczas z gościem swoim „na umor", aż do utraty pamięci.

Moczerniak pochował dwie żony, czując się jednak jeszcze krzepkim, nosił się z zamiarami małżeńskimi.

Niestety zgon, który prawie nagle go zaskoczył, nie pozwolił na urzeczywistnienie planów matrymonialnych.

Majątek po bogatym gaździe odziedziczą dwaj jego synowie.

Murzyni w armji francuskiej.

Ponieważ w armji francuskiej objawia się brak rekrutów z powodu ubytku ludności, staje się coraz aktualniejszą sprawa pomnożenia armji głównej, przez armję kolonjalną.

W tych dniach zjawił się w „Revue de Paris« artykuł pułkownika Mongin, polecający utworzenie armji z murzynów. Autor dowodzi, że murzyni, jako żołnierze armji francuskiej, odznaczają się chlubnie i że w Afryce zachodniej, liczącej 12 miljonów mieszkańców, możnaby z łatwością utworzyć armję 70 tysięczną z rezerwą, liczącą 50 tysięcy ludzi. Utworzenie armji murzyńskiej ułatwiłoby także organizację armji arabskiej w Algierze.

Francuscy koloniści w Algierze sprzeciwili się utworzeniu armji z krajowców, ponieważ obawiali się, że uzbrojeni tym sposobem Arabowie zwrócą się przeciw Francji.

Mongin projektuje, aby regularnie posyłać 40 tysięcy Arabów do załóg w miastach francuskich i takąż liczbę murzynów do Algieru. W razie wojny wystarczy 20 tysięcy murzynów do obrony Algieru, resztę 20 tysięcy, możnaby w 18 dni po wypowiedzeniu wojny wysadzić w Marsylji lub Bordeaux na ląd.

Projekt ten, skombinowany z projektem, dotyczącym obowiązkowej służby krajowców algierskich, przysporzyłby armji francuskiej 200 tysięcy ludzi. Koszt utrzymania wynosiłby według obliczenia autora, 46 miljonów rocznie. Ażeby sumę tę zebrać, nie trzeba żadnych nowych podatków, ponieważ ciągłe zmniejszanie się liczby rekrutów we Francji zmniejsza sumę wydatków.

W dziesięciu latach z powodu ubytku rekrutów oszczędzi się we Francji 70 miljonów; suma ta wystarczyłaby na pokrycie kosztów organizacji armji murzyńskiej.

Szczep ludzki, najmniej znany na świecie.

Szczep Oua osiadły na Ziemi Ognistej, należy do największej ciekawych, a równocześnie najmniej znanych plemion naszego świata. Zwyczajem przyjętym przez to plemię strzeleckie od niepamiętnych czasów, jest poddawanie chłopców, dochodzących do męskiego wieku, próbie, polegającej na tem, iż przez dwa lata muszą żyć w zupełnej samotności, zdala od ludzi, mając najwyżej za towarzysza wiernego psa.

Los kobiet tego plemienia nie jest wcale do pozazdroszczenia, ponieważ traktowane jak zwierzęta, muszą być ślepo posłuszne mężczyznom. Mężczyzna może najwcześniej w dwudziestym roku życia pojąć kobietę za żonę, tj. wówczas, gdy złoży dowód, że potrafi na jej utrzymanie zapracować.

Kobieta, którą młody Oua bierze za żonę, musi bezwarunkowo pochodzić z obcego szczepu, jeżeli możliwe, to nawet nieprzyjacielskiego, który mimo to aż do czasu ślubu postępuje z nią jak najserdeczniej. Ouowie żyli swego czasu w ciągłej walce z sąsiednimi szczepami, trudniącymi się pasterstwem, ponieważ Ouowie nieraz dawali się im we znaki, jako zawodowi złodzieje bydła.

Gdy ciągłe walki nie odnosiły żadnych skutków, hodowcy naznaczyli nagrodę za każdego Oue, uczynionego niezdolnym do walki. Początkowo wystarczało pokazać łuk ofiary, aby uzyskać przyrzeczoną nagrodę, kiedy jednokowoż z czasem ci, którzy zawodowo polowali na Ouów, poczęli oszukiwać hodowców przy wypłacie premji, hodowcy poczęli wymagać jako dowodu skalpu, a wreszcie głów swych największych wrogów.

Najwięcej dał się Ouom we znaki niejaki Sem Hessolp, który wymordował przeszło 500 dorosłych i dzieci Ouów. Niedziw, iż skutkiem takiego polowania na ludzi, szczep Ouów uległ w ciągu ostatniego dziesiątka ubiegłego wieku zdziesiątkowaniu.

Zamordowanie chłopa.

(„Trójka hultajska" w karczmie. — U gajowego. — Kłótnia pijanych. — Morderstwo. — Zbrodniarz oddaje się w ręce władzy).

W odległości 12 kilometrów od miasta Białej leży duża wioska Szczyrk. Cichy ten zakątek był przed dwoma dniami widownią strasznego wypadku, który poruszył do głębi spokojnych jego mieszkańców i na długi czas dostarczył tematu do rozmowy między sąsiadami. A wypadek to tem smutniejszy, iż pośrednią jego przyczyną była znowu ta nieszczęsna wódka.

Niestety! mimo pracy tylu jednostek, by powstrzymać lud od nałogu pijaństwa, przecież ich słowo trafia na twardy grunt i przyjąć się na nim nie chce. Lata jeszcze miną, nim ludzie zrozumią ile nieszczęść możnaby uniknąć, gdyby się udało wyplenić chociaż w części tę straszną zarazę.

Oto przebieg zbrodni według nadesłanej nam korespondencji:

W szyneczku.

Do szynku utrzymywanego przez p. Węgrzynowicza, wstąpił w sobotę nad wieczorem gajowy Jan Pilarz. Tu spotkał dobrego swego znajomego, cieślę z zawodu, tego samego, co on nazwiska, Jana Pilarza. Podobno łączyła ich przyjaźń. Nic też dziwnego, iż wśród swobodnej pogawędki, przeplatanej gęsto »siwuchą", radzili o tem i o owem.

Późnym już wieczorem przyłączył się do nich trzeci towarzysz: leśny Michał Kumor. Tematu do rozmowy im nie brakło, skoro libacja przeciągła się aż do południa w niedzielę. Opuścili w stanie pijanym karczmę, dopiero wtedy, kiedy z wieży kościelnej ozwał się głos dzwonu, oznajmiając, iż suma się kończy i za chwilę pobożny lud ruszy z kościoła do domów.

W domu gajowego.

Ochota jednak do pijatyki była widocznie u tej »trójki hultajskiej« wielka, skoro nie poprzestali na wypitce w karczmie. Zataczając się po drodze od rowu do rowu, dotarli wszyscy trzej do domu gajowego. Ten zaprosił ich do środka i zaczął raczyć na nowo.

Postawił przed sąsiadami sporą flachę wódki.

Po jej osuszeniu opuścił towarzystwo leśny Kumor i podążył do domu, by wypocząć po nieprzespanej nocy.

Kłótnia.

W domu pozostali obaj imiennicy. O co im poszło? nie wiadomo.

Między pijanymi o powód do kłótni nie trudno, dość, że w niespełna godzinę po wyjściu Kumora przyszło między pozostałymi do słownej utarczki, która z każdą chwilą się zaostrzała.

Przeciwnicy opuścili domostwo i wynieśli się na podwórze. Tu jeszcze więcej poczęli sobie dogadywać. Kłótni chcieli przeszkodzić sąsiedzi, jednak im się to nie udało. Pilarze chwycili się za bary i poczęli się wodzić za łby po odejściu gajowego.

Strzał.

Wśród szamotania udało się gajowemu wyrwać z żelaznych objęć przeciwnika. Pędem pobiegł do izby, w której na kołku wisiała nabita strzelba. Porwał ją prędko i wypadł z nią z sieni; przymierzył do oka i pociągnął za kurek. Padł strzał w stronę cieśli Pilarza, po którym ten runął odrazu na ziemię.

Zabójca oprzytomniał na widok tego, co zrobił. Odrzucił strzelbę na bok, a sam udał się do sąsiedniej wioski Buczkowice na posterunek żandarmerji i

oddał się w ręce władzy.

Na miejsce wypadku przybyła komisja sądowo-lekarska, tudzież żandarmi, którzy przyprowadzili ze sobą zabójcę.

Cieśla Pilarz już nie żył; w dwie godziny po strzale skonał wśród strasznych boleści. Gajowego zakuto w kajdany i odstawiono do więzienia sądowego w Białej. Jest to 45-letni mężczyzna, ojciec pięciorga małych dzieci.

Zabity był wdowcem.

Wyprawa po zbójnicki skarb.

Ze Szczawnicy donoszą nam: Legenda wśród ludu niesie, że w Tatrach leżą zakopane nieprzebrane skarby, które złożyli tam sławni zbójnicy z Janosikiem na czele. Mają to być same złote dukaty, ale ktoby je chciał zabrać to raczej zginie, a ich nie zdobędzie. Na tle tej legendy rozegrał się w zeszłym tygodniu dramat w Pieninach, którego ofiarą padł znany i ceniony starszy człowiek, Fabian Słowik, były właściciel sklepów w Zakopanem i w Szczawnicy, a jeszcze więcej znany w Królestwie Polskiem, gdzie przed laty prowadził handel winem węgierskiem, a że prowadził go nadzwyczaj rzetelnie, więc dorobił się i majątku i dobrego imienia. Kiedy przyszła starość, Fabian Słowik zdał handel w Zakopanem na syna, a sam wiódł żywot spokojny, który jedynie zamącała mu manja o skarbach zbójnickich. Wierzył w te skarby tak dalece, że znajomym opowiadał, iż za kilka dni będzie ich miał całą skrzynię, bo upatrzone już ma, tylko pójdzie po nie w góry, aby je zabrać. I poszedł staruszek, silny swą wiarą, aby wśród strasznych cierpień życie zakończyć. D. 3 bm. przechodzący turyści pod wodzą przewodnika znaleźli wśród przepaści nad strumykiem, obok sławnych pienieńskich »Trzech Koron", ciało człowieka, który dawał jeszcze znaki życia i mógł tyle powiedzieć, że spadł z gór, a przyczołgawszy się do strumienia od dwóch dni krzepi się wodą. Zaniesiono nieszczęśliwego do Szczawnicy, gdzie życie wśród strasznych cierpień zakończył.

Wieści z kraju.

Wycieczka reprezentantów m. Lwowa do Częstochowy. Za inicjatywą prezydenta m. Lwowa p. Ciuchcińskiego i współdziałaniem kilku obywateli, przyjdzie po skutku gremjalna wycieczka obywatelska ze Lwowa do Częstochowy, dla zwiedzenia tamtejszej wystawy. Prawdopodobnie odejdzie ze Lwowa do Szczakowy osobny pociąg wycieczkowy i poczynione też zostaną starania, aby osobny pociąg zawiózł gości lwowskich z Granicy do Warszawy. Komitet, który zawiąże się w dniach najbliższych pod egidą prezydenta miasta p. Ciuchcińskiego i delegatów m. Lwowa, porozumie się z komitetem wystawy częstochowskiej celem ułożenia programu, zapewnienia mieszkań dla uczestników wycieczki i dla poczynienia wszelkich ułatwień i udogodnień. Wycieczka odbędzie się prawdopodobnie 6 września, a zwiedzenie wystawy nastąpi 7. i 8. września. Poczynione zostaną starania, aby w razie wysłania specjalnego pociągu w powrocie z Częstochowy można się było zatrzymać w Krakowie i wracać dowolnymi pociągami w przeciągu tygodnia. Wycieczka obliczona jest mniej więcej na 150 osób. Myśl urządzenia wycieczki do Częstochowy przyjęta została bardzo sympatycznie i nie ulega wątpliwości, że uda się bardzo dobrze. Część uczestników skorzysta niezawodnie z tej wycieczki i przy tej sposobności zwiedzi też Warszawę. Każdy uczestnik będzie się musiał postarać o paszport, wizowany w konsulacie rosyjskim we Lwowie.

Przed wyborem uzupełniającym w Stryju. Onegdaj odbyło się w Stryju zebranie Ukraińców w sprawie uzupełniającego wyboru posła na Sejm z m. Stryja w miejsce bł p. Fruchtmana. Zebranie w liczbie 200 osób uchwaliło postawić własnego kandydata na posła. Wybrano w tym celu komitet przedwyborczy z 25 osób złożony, który ma się zająć przedwyborczą agitacją. Osoby kandydata na razie nie wyznaczono.

Ze strony Polaków stawiają kandydaturę ministra Galicji dra Dulęby. Przez pewien czas krążyły także pogłoski o kandydaturze posła dra Liebermana z Przemyśla. „Na razie" byłoby zatem tylko trzech kandydatów — wymienionych.

Po porwaniu neofitki przez żydów. Jak już donosiliśmy, dnia 29 lipca porwano z zakładu zgromadzenia sióstr Serca Jezusowego we Lwowie 21-letnią izraelitkę Zofję Bleituchównę, recte Bleichównę, która przybyła z Borek do Lwowa, celem przyjęcia wiary katolickiej. Śledztwo i poszukiwania w tej sprawie wdrożone przez policję, nie wydały dotychczas żadnego rezultatu. Nie można nigdzie natrafić na ślad owych „urzędników sądowych", którzy po Bleichównę przyszli do zakładu zakonnic i neofitkę porwali. Dziewczyna przepadła bez wieści.

Ucieczka defraudanta. Ze Stanisławowa donoszą: Franciszek Bagiński, kursor wielu towarzystw w naszem mieście oraz właściciel pracowni pończoch, zamieszkały przy ul. Lipowej l. 72, zbiegł przed kilku dniami, pozostawiając dwoje nieletnich dzieci bez utrzymania i jakiejkolwiek opieki. Bagiński sprzeniewierzył pieniądze zebrane tytułem wkładek na cele różnych Towarzystw, których cyfra nie jest jeszcze dotychczas dokładnie znana i pozostawił dług za pobrane na wypłatę maszyny do wyrabiania pończoch. Dziećmi zaopiekowali się litościwi sąsiedzi. Przed rokiem uciekła Bagińskiemu żona z domu, okradłszy go z ruchomości i pieniędzy.

Mianowania.

Cesarz nadał adwokatowi drowi Aleksandrowi Pomianowskiemu, pierwszemu wiceprezydentowi Izby adwokatów, order Żelaznej Korony III. klasy, z uwolnieniem od taksy.

Wychodźctwo.

Wychodźtwo z Galicji. Według statystyki policji krakowskiej, w ubiegłym miesiącu lipcu wyjechało drogą przez Oświęcim-Mysłowice do Ameryki 1.244 emigrantów; z tego, z Brzozowa 43, Dąbrowy 38, Jasła 37, Sanoka 90, Strzyżowa 33, Turki 41. — W tym samym czasie powróciło do kraju z Ameryki 1.251, z tego najwięcej: do Sanoka 31, Skałatu 30, Tarnopola 30. W stosunku do emigracji z lipca 1908 roku, wyjechało w tym miesiącu o 855 osób więcej, powróciło o 663 mniej. W liczbie tej powracających do kraju, znajduje się wielu emigrantów, którzy nie zaopatrzywszy się w przepisaną gotówkę 25 dolarów, zostali przez rząd amerykański zmuszeni do powrotu. W tym samym czasie przez Galicję wyjechało do Ameryki Węgrów 87, mieszkańców Bukowiny 78, powróciło pierwszych 11, drugich 51. W czerwcu b. r. wyjechało do Ameryki 1.536 osób. Wyjechało o 1.259 osób więcej, niż w czerwcu ubiegłego roku, a powróciło o 1.277 osób mniej.

Na roboty sezonowe do Prus wyjechało w lipcu br. 2.557 robotników. Najwięcej wyjechało: z Krakowa 113, z Myślenic 332, Podgórza 73, Stanisławowa 62, Wadowic 643, Żywca 119. Z Bukowiny wyjechało 145 osób. — W czerwcu bieżącego roku wyjechało na roboty sezonowe 4.039, t. j. o 772 osób więcej, niż w czerwcu roku ubiegłego.

Biedny Bleriot.

Śmiały żeglarz powietrzny zaczyna odczuwać ciężar swojej sławy. Jest on formalnie zasypywany oznakami hołdu, prośbami, pytaniami itp. tak, że zatrudni prawdopodobnie kilku sekretarzy dla załatwienia swojej korespondencji.

Gdy wysiadł ze swojego samochodu przed hotelem Savoy, gdzie miał spożyć śniadanie w gronie kilkudziesięciu wybranych, listonosz zatrzymał go i wręczył mu 854 listów rozmaitego rodzaju. Korespondencja rośnie co minutę i podczas pierwszych dni dosięgła bajecznej liczby 90.000 sztuk. Z tych 1000 od wybitnych uczonych, polityków... literatów i finansistów, z których 703 zakończonych zaproszeniami na obiady, 226 zawiera obstalunki na monoplany po 10.000 fr. sztuka, liczba ta wymaga założenia specjalnej fabryki samolotów.

Pokaźna liczba petentów prosi o wsparcia i ofiary na cele społeczne w ogólnej sumie miliona franków. Inne listy zawierają prośby o autografy i propozycje różnych ulepszeń.

Kilku dyrektorów teatralnych nadsyła bilety wolnego wstępu na cały rok z prośbą o pozwolenie oznajmienia, którego dnia Bleriot będzie obecny na przedstawieniu. Właściciel pewnego panopticum proponuje pokaźną sumę za zrobienie woskowej podobizny bohatera.

Wreszcie setki dam i panien nadsyła swoje fotografje z prośbą o... „randkę"...

To ostatnie zapewne najbardziej uśmiecha się niejednemu członkowi brzydkiej połowy rodu ludzkiego. Bynajmniej atoli nie uśmiecha się Bleriotowi, który jest wprawdzie wobec kobiet bardzo grzeczny, ale ich nie lubi. Życie jego bowiem upłynęło w pracy nad wynalazkiem tak dalece, że zupełnie tej gałęzi wiedzy ludzkiej się poświęcił i w niej zasklepił.

Co zaś do listów pisanych do niego w tak olbrzymiej ilości, to jest to już losem wszystkich sławnych ludzi. Napoleon otrzymywał je setkami, Marceli Prévost, słynny powieściopisarz francuski, więc otrzymuje je także Bleriot.

U nas, w Polsce, rzecz taka rzadko się zdarza. Natomiast ekscentryczne Paryżanki i wogóle Francuzki czy też Angielki uprawiają sport ten, żądne coraz to nowych wrażeń na wielką skalę.

Czy wolno lekarzom zdradzać tajemnicę lekarską?

Na pytanie powyżej postawione różni prawnicy rozmaite dają odpowiedzi. Jedni znawcy prawa są tego zapatrywania, że lekarza, podobnie jak księdza spowiednika, obowiązuje bezwarunkowo prawo nie zdradzania tajemnicy zawodowej, chociażby nawet owo zatajenie tajemnicy lekarskiej spowodować mogło szkodę szerszych kół ludności. Inni zaś „fachowcy" wyrażają wręcz odmienne przekonanie.

Oto twierdzą ci drudzy, że jeżeli w pewnym danym wypadku rozchodzi się o interes publiczny — jednem słowem o interes ogółu — to lekarz powinien bezwarunkowo zdradzić tajemnicę zawodową i zrobić z wiadomego mu faktu odpowiedni użytek.

Rzecz naturalna, że wobec tak sprzecznych zapatrywań cała ta sprawa „tajemnicy lekarskiej" jest i w ustawodawstwie naszem grubo niejasną i często staje się powodem licznych procesów.

Ot jakoś w ubiegłym miesiącu toczył się w jednym z sądów wiedeńskich proces, którego podkładem była właśnie owa niejasność przepisów, dotyczących tajemnicy lekarskiej. Wiedeńskie pisma lekarskie w ten sposób opisują ten fakt: Lekarz R. S. miał w swej opiece jako pacjentkę pewną telefonistkę, która bawiąc się wesoło, nabawiła się w konsekwencji swoich zabaw niezbyt zaszczytnej, a bardzo zaraźliwej dla otoczenia choroby... Wspomniany eskulap, mając na uwadze niebezpieczeństwo zarażenia przez ową urzędniczkę innych osób ze swego otoczenia, doniósł o tem kompetentnej władzy, która na skutek tego lekarskiego doniesienia natychmiast pozbawiła posady nieszczęśliwą telefonistkę.

Ale lekarzowi nie uszła lekko ta zdrada tajemnicy zawodowej, bo pozbawiona posady zaskarżyła go za to do sądu. Sąd po przeprowadzonej rozprawie uwolnił lekarza od winy i kary, przyczem sędzia w motywach, uzasadniających wyrok, wyraźnie zaznaczył, że lekarz ów zdradzając tajemnicę zawodową, miał dobro ogółu na względzie i w imię tego interesu ogółu zupełnie słusznie postąpił.

W końcu zaznaczyć należy, że w czasopismach prawniczych pojawiają się głosy, domagające się wydania przez parlament ustawy, którąby zmuszała lekarzy do robienia obowiązkowo doniesień o każdym wypadku choroby zakaźnej u swego pacjenta. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy wprowadzenie obowiązkowego donoszenia przez lekarza o chorobach zakaźnych swych pacjentów, wpłynie cokolwiek na zmniejszenie się ich liczby, albowiem chorzy naprzykład na choroby weneryczne z obawy przed wyjawieniem ich choroby przez lekarza osobom trzecim, czy władzom, nie zechcą zasięgać porady lekarskiej, co może sprowadzić dla nich i dla społeczeństwa jeszcze zgubniejsze następstwa.

Kronika prowincjonalna.

Rzeszów

Kradzież w połączeniu z oszustwem i sprzeniewierzeniem. W niewielkim fakciku pomieściły się odrazu 2 zbrodnie i jedno przekroczenie. Wyrobnik Przybyło, pracujący u Dyni jako furman do rozwożenia węgla z kolei pomiędzy miejscowych konsumentów, zawiózł dwom radcom skarbowym zamiast 7 tylko 6 fur węgla, a siódmą sprzedał pewnej izraelitce za 20 koron mimo, że furka miała wartość 96 koron, gdyż był to węgiel mysłowicki pierwszej sorty. Sprowadzony na policję, nie zaprzeczył tem ale zwalił winę na swego służbodawcę, który mu miał nakazać przeprowadzenie tej całej transakcji. Okazało się przytem, że Przybyło z „utargowanych" 20 koron „zgubił" połowę. Węgle wydano zaraz owym dwom radcom, a Przybyłę odstawiono do sądu obwodowego, gdzie sprawa znajdzie należyte rozwiązanie.

Szkarlatyna. Co chwila niemal ma się tu do czynienia z jakąś epidemją. Gdy już ludzie są od niej wolni, to rzuca się jakieś fatum na zwierzęta i ot np. teraz wywołało kontumację na psy bezterminową, z powodu paru wypadków wścieklizny. Ale w ogólności porządnie daje się tu we znaki szkarlatyna. Raz wzrasta, raz opada, zawsze jednak ofiary jakieś zabiera. Po ubiegłym, groźniejszym tygodniu nastąpił w obecnym tygodniu czas łagodniejszy i dzięki ciągłej pracy miejskiego biura sanitarnego można już swobodniej odetchnąć. Czy na długo, nie wiadomo.

Cyrk kinematograf. Druga połowa sierpnia br. zapowiada się dość mile dla tych, co muszą tu na miejsca brać domowe kąpiele, bo do obcych badów nie mogą wyjechać. Zjeżdża tu cyrk Jana Smahy o 10 koniach i 30 artystach, a prócz tego zaprodukuje się Józef Tschiritsch w gmachu Sokoła ze swoim kinematografem. Gdy obecnie bawi tu jeszcze „Strzelnica amerykańska" Zuberskiego, a kawiarnie Łuczki i Klappholza mają trupy śpiewaczek polsko-niemieckich (za przykładem politycznego sojuszu), gdy ponadto zjedzie tu nowa muzyka Barbary Hawliczek, nie będzie już nikt się chyba żalił, że w Rzeszowie się nudzi.

Kajot.

Listy z prowincji.

Poronin.

Już jakaś fatalność wisi nad każdym, kto przypadkowo choć zajrzy do Poronina na lato: musi bowiem przyjechać tu i w roku następnym, tak go coś ciągnie do tego cudnego „przedsionka" Tatr, wpatrzonego twarzą w twarz w kraj ścian skalnych, dziwów i baśni.

I w tym roku spotkaliśmy się znów sami starzy znajomi, pełni radości i wesela — choć o rok starsi; dopisała przedewszystkiem płeć nadobna, (zwłaszcza Tarnów wysłał swe najgodniejsze przedstawicielki). Oko najwytworniejszego znawcy zapewne uśmiechnęłoby się na widok prześlicznych „letniczek — góralek".

I rzecz nie dziwna, że cała młodzież, pozostawiła swe aspiracje do turni i grani na boku, a zmienia się nader szybko, znów w miejskich »adonisów« wycieczkami — zwaszcza dalszemi — zajmują się »ci starsi« »zobojętniali« — lub ci nieszczęśliwi, którzy nie mogą pierścionków ślubnych schować do kieszeni, z powodu... obecność żon.

Życie upływa tu spokojnie; czysta sielanka, gdyby nie to że kieszenie zaczynają się przedstawiać coraz to skromniej i niejeden rzuciwszy groźne: »być albo nie być«, kupił bilet, pojechał do Krakowa, skąd wrócił dopiero po odbyciu jakichś tajemniczych misteryj przy ul. Szpitalnej. Niektórzy wtajemniczeni opowiadają, że po takich podróżach zauważyć można nieobecność jakiejś »pamiątki rodzinnej« w postaci złotego zegarka, pierścionka z brylancikiem, lub innej drobnostki... Wszystko to jednak niczem... byle Poronin pogodny, wesoły... Brak tu jedynie do zabaw dostępnej sali i muzyki — chociaż weselsi tańczą przy dźwiękach nawet... gramofonu.

Życie naogół nie o wiele tańsze, niż w Zakopanem, więcej natomiast swobody — choćby w używaniu kąpieli w Dunajcu, czego brak w Zakopanem. Jedna tylko troska osiadła na czołach miłośników Poronina. Chodzą powszechnie wieści, że Poronin ma być sprzedany ks. Hohenlohemu, który pragnie w ten sposób osaczyć ze wszech stron Zakopane. Czy wieści są prawdziwe — niewiadomo, właściciele jednak pp. Uznańscy powinni uspokoić obawy letników, sądzę zresztą, że sprawa ta nietylko letników obchodzi...

Z ważniejszych i więcej znanych osobistości bawią tu w roku obecnym: prof. Twarnowski i prof. Tadeusz Pini ze Lwowa, rodzina posła Bandrowskiego z Krakowa; świat artystyczno-literacki reprezentują: Jan Kasprowicz, L. Staff i Jerzy Żuławski. Z innych najsilniej reprezentowane jest nauczycielstwo szkół średnich.

Z innych zaborów.

Ze spraw szkolnych. Przy otwarciu w roku zeszłym uniwersytetu warszawskiego przywrócono rozporządzenie, aby do uniwersytetów i politechnik przyjmowano tylko te osoby, które ukończyły średnie zakłady naukowe w tym samym okręgu. — Obecnie we warszawskich sferach biurokratycznych krąży pogłoska, że minister oświaty nosi się z zamiarem wydania rozporządzenia, aby osoby, które ukończyły zakłady naukowe średnie w okręgu warszawskim, nie były przypuszczane do innych uniwersytetów, nawet w tym wypadku, choćby w innych uniwersytetach znajdowały się wolne miejsca. W tym celu uniwersytetom będzie w tych dniach polecone dostarczyć wiadomości o liczbie podań złożonych o przyjęcie do uniwersytetów, od osób, które ukończyły gimnazja w okręgu warszawskim.

W ten sposób spodziewa się rząd rosyjski zmusić Polaków do zapisywania się na uniwersytet warszawski.

Nowinki.

Piechotą naokoło świata. Onegdaj wieczorem przybył do Cieszyna członek praskiego „Sokoła", dr Hoszky, który podjął przy pomocy materjalnej redakcji „Czeskeho Slova" i czeskiego Związku sokolego podróż turystyczną piechotą do okoła świata. Turysta czeski wyruszył z Pragi 22 lipca b. r. i udał się dziś z Cieszyna w dalszą drogę. Marszrutę obrał następującą: Kraków - Rzeszów - Lwów - Radziwiłłów - Kijów - Odesa - Ackermann. Tu przezimuje w tamtejszej czeskiej „Jednosti", skąd ruszy dalej na wiosnę przez Persję, Indję, Chiny, Japonję do Ameryki, a stąd do Europy i tu do Pragi.

Odkrycie skarbu. W pobliżu Dębna, w Kwidzyńskiem, w Prusach królewskich budują most przez Wisłę. Przy pracach ziemnych natrafiono na zakopany skarb. Pierwszy trafił na ślad 17-sto letni robotnik Rosiński. Około godziny 8 wieczorem zauważył w ziemi wielki pęcherz napełniony dukatami. Wydobył go natychmiast z piasku i usiłował ukryć, lecz spostrzegli to inni robotnicy, rozdarli pęcherz i dukaty posypały się na piasek. W zaciętej walce tarzali się robotnicy po ziemi, bijąc się o każdą sztukę złota. — W zapasach uczestniczyło około 50 ludzi. To też po chwili ze skarbu niewiele pozostało. Znalazca, którego odepchnięto na bok, zdobył tylko pięć dukatów. Odkrycie doszło do wiadomości władzy przez karczmarzy, u których robotnicy przepijali złoto. Podjęte natychmiast przez żandarmów poszukiwania okazały się spóźnione. Natrafiono na szczątki garnka kamiennego, rozbitego przez parowiec do szlamowania. W piasku znajdowało się jeszcze kilkanaście monet srebrnych. Większą część prawdopodobnie wrzucono z ziemią do Wisły. Złotych monet uratowano kilkanaście. Są to dukaty polskie, każdy z nich wartości 18 marek. Pieniądze srebrne pochodzą z mennic pruskich z r. 1846. Wszystkiego razem mogło być około 500 sztuk, lecz z częścią złota ulotnili się robotnicy z Królestwa przez granicę. Przy pieniądzach znajdował się starożytny sztylet obosieczny, który połamano. Żandarmi patrolują po wsiach w Kwidzyńskiem, poszukując dukatów między robotnikami.

124 letni starzec, zasądzony na śmierć. — Z Petersburga donoszą: We Władywostoku zasądzono na śmierć 124-ro letniego starca, który popełnił morderstwo. Spodziewają się jednak, że morderca będzie ułaskawiony.

Rok więzienia za całusa. Trybunał w Lucernie dał pewnemu donżuanowi, który w dodatku jest księdzem, dotkliwą naukę. Don Alessandro di Taranto zakochał się w pewnej damie neapolitańskiej. — Już w kościele szepłał jej do ucha komplementy śmiałej natury, ale celu nie dopiął. Gdy jednakowoż spotkał ją pewnego wieczoru — znajdowała się wtedy w towarzystwie młodego dziewczęcia — podszedł do niej i pocałował ją. Napadnięta zaczęła wołać o pomoc, a satyr uciekł. — Przed sądem zeznał don Alessandro, „że bez żadnego złego zamiaru objął damę wpół, rzec można w poufały sposób". Niestety sąd do takiej poufałości nie miał względów i skazał napastnika na rok więzienia.

Napad bandytów na bank. — Z Rjeki donoszą: We fjumeńskim banku ludowym, którego lokalności znajdują się w hotelu europejskim, onegdaj przed południem trzej Rosjanie, którzy wtargnęli do lokalu i za sobą drzwi zamknęli, zrabowali większą sumę z kasy, przyczem kasjer odniósł wskutek ich strzałów rewolwerowych śmiertelne rany. Jednemu służącemu fjumeńskiego ogólnego banku kredytowego, któremu tak samo, jak służącemu banku ludowego, zagrożono rewolwerem, zabrali rabusie sumę 3 604 koron z kieszeni. Następnie wszyscy trzej poczęli uciekać, a na ścigających dali kilkanaście strzałów rewolwerowych, nie trafiając nikogo, w końcu jeden z nich, nazwiskiem Salomon Hiszinesti z Odessy, został przez policjanta złapany, podczas gdy jego wspólnicy, między tymi niejaki Abraham Bernkopf, uciekli. — Kasjer Miłosz został przeniesiony do szpitala, gdzie zmarł wskutek odniesionych ran. Pieniądze zrabowane znaleziono u Hiszinesti'ego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

24 godzin strasznej męki.

1) (z angielskiego).

Zdawało mi się, że obudziłem się ze snu, ale sen nie ustępował i musiałem wnet uznać, że była to rzeczywistość. Fizyczną przeszkodą pozbawiony byłem użytku wszystkich członków, mowy i prawie, że wzroku. Nagle usłyszałem, że zegar kukułkowy w hali uderzył trzecią — tak wyraźnie, jak gdybym był w mojej sypialni. Pamięć moja sięgała chwili, kiedy w bibliotece pisałem list do Beatryczy Meade i przerwałem w środku zdania: »Przez Panią życie stało się dla mnie bez wartości«... W tej chwili coś czarnego zasłoniło mi twarz i odczułem jakąś woń słodkawą. Głowę porwało mi coś w tył i uderzyło nią o poręcz krzesła. Więcej nie wiedziałem nic.

Oczywiście, że zbój jakiś oszołomił mnie czemś, potem związał i zostawił mnie ubezwładnionego.

Siedziałem z podniesionemi nogami i zakneblowanemi ustami, tak, że nie mogłem wydać tonu i byłem sznurami do krzesła przywiązany, tak, że żadnego ruchu wykonać nie mogłem.

Służba znajdzie mnie rano. Naturalnie, byłem przecie w domu, chociaż nie miałem pojęcia, w jakiej części domu. Zdawało mi się, że upłynęły godziny, zanim było pół do czwartej. Pół do czwartej. Słońce zaczęło wschodzić. Słaby blask ukazał się na powale. Gdzie byłem? Daremnie wysilałem się na przypuszczenia i wnioski. Widziałem teraz przed sobą brunatną ścianę.

Zdaje się, że zdrzemałem się, lub omdlałem, gdyż usłyszałem dopiero, gdy biło pół do piątej. Było już zupełnie jasno. Chociaż nie mogłem się przekonać, to jednak byłem pewnym, że w miejscu, gdzie byłem, dochodziło tylko światło z góry. Ściana, którą miałem przed sobą, wydawała mi się ze starego płótna żaglowego i była wciśnięta w szerokości czterech stóp między dwie prawdziwe ściany, z których wapno odpadło, tak, że widoczne były cegły. Byłem przywiązany do krzesła indyjskiego z długiemi poręczami, do których przymocowano moje nogi. Krzesło to przyniósł mi do domu Roper.

Roper! Czyż to on miałby być złoczyńcą? Właściwie nic o tym człowieku nie wiedziałem. Był dla mnie tylko przyjemnym partnerem w grze w golf i dlatego zaprosiłem go na tydzień do siebie. Znałem go zaledwie od miesiąca, ale rysy jego wydawały mi się znajome. Może spotkałem się z nim już kiedyś w mojej praktyce sędziowskiej.

Wieki trwało, zanim wybiła piąta. Zegar widocznie wisiał poza mną. Lecz gdzież się znajdowałem? Może w jednej z próżnych nieużywanych komórek i mogło trwać długo, zanim mnie tu znajdą.

O pół do siódmej usłyszałem głos starej Brandowej, mojej byłej mamki, która od lat dwunastu zajmowała u mnie miejsce gospodyni. Obudziła sługi. Wkrótce potem słyszałem kroki, schodzące ze schodów tuż za mną i głos pokojówki Maryni. Ale przy schodach nie było wcale komórki. Może więc leżałem w suterenach, gdzie nie mogło nikomu przyjść na myśl szukać za mną?

Dreszcz wstrząsnął mną i straciłem przytomność.

Gdy przyszedłem do siebie, słyszałem, że Marynia przyniosła właśnie herbatę. Wołała mnie. Gdy nie było odpowiedzi, brzęk filiżanek oddalił się znów i po chwili ucichł. Musiało to być przed drzwiami Ropera. Roper otworzył drzwi i wziął śniadanie. A zatem nie oddalił się i uczyniłem mu krzywdę. A jednak coś nieokreślonego szeptało mi, że była jakaś łączność między nim a napadem, a odnosiło się to »coś« do jakichś słów, które napastnik wyszeptał, rzucając mi zasłonę na głowę.

Teraz słyszałem, że Brandowa schodziła na dół po schodach, a potem sprzątała za ścianą płócienną naprzeciw mnie. Była to bibljoteka. Za mną schody, przedemną bibljoteka. Znajdowałem się więc w zagłębieniu muru, za obrazem Sir Ruperta. Płótno było tylną stroną portretu mojego przodka. Wedle podania miał się syn Ruperta schronić tu przed siepakami Cromwella i uratował się tym sposobem. Była to więc bardzo tajemna kryjówka. Wgłębienie w masywnym murze, mające u góry otwór do hali, ochronionej wysterczającym kominem.

Nagle słyszałem, że Marynia zbiegła szybko po schodach i z płaczem przyniosła wiadomość, że mnie niema. Roper zaś dodal, że nie spałem w łóżku, i że wziąłem ze sobą małą torbę.

I w istocie ujrzałem tuż przy sobie — czego przedtem nie spostrzegłem, róg mojej torby podróżnej. Wnioskowałem stąd, że Roper dał mi ją, aby obudzić mniemanie, że wyjechałem, tak, iżby mnie nie szukano i abym był skazany na śmierć. A więc umierać powoli z głodu, pragnienia i mąk skrępowania! A przytem słyszeć tuż obok siebie wszystkich tych, którzy byliby chętnie życie za mnie oddali!

Gdy obudziłem się z ponownego omdlenia, biła dziesiąta. Brandowa zapytała Ropera — tak, jak gdyby była go przydybała w bibljotece — czego tu szuka?

— Sądziłem, że p. Mordanet zostawił może kilka słów z wyjaśnieniem, dokąd się udał — odrzekł. Miał zamiar wczoraj jeszcze napisać list.

Widocznie zostawił na stole mój list do Beatryczy, bo to mogło obudzić przypuszczenie, że wyjechałem. I w istocie byłbym to uczynił, chociaż nie potajemnie.

— Czy w istocie panie Roper? C. d. n.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.